

Z redakcyjnej poczty...

Radom, maj 1995 r.

Miesięcznik "Na Początku..." jest wewnętrznym biuletynem GIPTK. Głównym motorem napędowym obu organizmów jest pan prof. Mieczysław Pajewski, który niejednokrotnie wskazywał na to, co należy eksponować na zewnątrz, a co rozstrzygać i o czym dyskutować wewnątrz grupy kreacjonistów. Myślę, że biuletyn "Na Początku..." w zupełności odpowiada temu zadaniu. Stąd mój głos w dyskusji.

Nie odkryję na nowo Ameryki, ani nie podejmuję się komentować hipotez naukowych. Są między nami osoby o wiele lepiej do tego zadania przygotowane i uzdolnione. Chciałbym zwrócić uwagę szanownych Czytelników na inną stronę medalu, moim zdaniem podstawową, pierwotną.

Spór o to, jak powstał świat, jak powstało życie, jest w gruncie rzeczy sporem wtórnym. Każdy w głębi duszy wie, że właściwie jest to spór dotyczący istnienia, lub nie, inteligentnej siły stwórczej, w moim przekonaniu Boga wszechmocnego, ponadczasowego, niezmiennego, osobowego. Zawsze był ktoś, kto chciałby Boga zmierzyć, zważyć i policzyć. To jednak może się udać tylko w bardzo ograniczonym zakresie i jedynie w zastosowaniu do rzeczy stworzonych. Do rzeczywistości duchowych należy przykładać duchową miarę.

Ta sama hierarchia ważności obowiązuje w kontrowersjach międzykreacjonistycznych. Zilustruję to na przykładzie różnic w interpretacji Pisma Świętego. Niektórzy w obliczu rozważań i dowodów naukowych z zawstydzeniem chowają Biblię w ciche i ciemne miejsce, by nikt jej nie dojrzał. Z takim samym zawstydzeniem przyznają, że ta Księga Ksiąg jest natchnionym słowem żywego Boga i starają się jej treść podporządkować ludzkiej wiedzy. Akurat odwrotnie, niż to Bóg nakazuje poprzez swoje słowo. To, co pierwotne, zostało uznane za wtórne. Ta Boża księga sama potrafi obronić się przed czytelnikiem uważnym, uległym, skrupulatnym i szukającym oparcia. Każdy, kto chce wywyższyć własną osobowość, samo-

usprawiedliwić się, gonić za wiatrem, musi zanegować wartość Pisma Świętego lub dostosować je do własnych oczekiwań, zastąpić pełnowartościowy oryginalny produkt surogatem.

Jak pogodzić prosty biblijny przekaz Księgi Rodzaju 1,5b: "I nastał wieczór i nastał poranek — dzień pierwszy" z Nowego Przekładu lub, jak chce ks. Jakub Wujek: "I stał się wieczór i poranek, dzień jeden", z którym współgra interpretacja rabinacka (Józef Flawiusz, **Dawne dzieje Izraela**, 1,29), z twierdzeniem, że każdy dzień stworzenia mógł trwać miliardy lat, tak jak to niektórzy postulują, naginając jasną treść Słowa Bożego do swoich potrzeb? Jak zapatrywać się na hipotezę, że 1 i 2 werseł 1 rozdziału Księgi Rodzaju jest przedstawieniem prastworzenia i wynikłej po nim katastrofy, natomiast stworzenie Ziemi jest opisane dopiero w 9 wersecie? Każdy, kto weźmie jakikolwiek przekład 1 Mojżeszowej, zauważy, że chodzi o wyłonienie się suchego lądu z głębin oceanu. Całe to zamieszanie potrzebne jest tylko do uprawomocnienia jakiegoś twierdzenia teologicznego i w tym wypadku rzeczywiście należałoby Biblię ze wstydem głęboko ukryć. Jak można twierdzić: "Wierzę w Boga i jego natchnione Słowo", negując jednocześnie biblijną rachubę około 6 000 lat trwania Ziemi i wszystkiego, co ją zapełnia? To ledwo szczyt góry lodowej! W podobny sposób, w mrokach średniowiecza zniekształcano prawdę biblijną, np. ukazując Ziemię przedziwnie ukształtowaną i posadowioną na wymyślnych podstawach. W tym samym czasie wystarczyło zaczerpnąć u źródła i przeczytać: "Zaiste, gdy On utwierdzi okrąg ziemski, ten nie poruszy się"; "Rozpościera północ nad pustką, a ziemię zawiesza nad nicością" (1 Krn. 16,30; Mi. 26,7). Zatem Ziemia jest okrągła i zawieszona na niczym. Eureka! Tak, okrągła. Okrągła w popularnym znaczeniu tego słowa. Rzadko posługujemy się określeniem, że jest kulą, czy wręcz geoidą. Setki lat uznawano, że biblijny opis stworzenia jest echem pogańskich przedizraelskich mitów. Czy nie jest przypadkiem odwrotnie? Czy to właśnie wiara w prawdziwego Boga i jego autorytatywne, choć dość późno spisane słowo, nie jest prawzorem, z którego czerpały odstępcze religie? Na górze Karmel Eliasza pytał ludzi: "Jak długo będziecie kuleć na dwie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie

za nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim!" (w Krl. 18,21). Jest to dobre pytanie w każdym czasie.

Muszę wyjaśnić, że stoję na stanowisku fundamentalizmu biblijnego i uważam, że to Biblia jest kryterium dla nauki, a nie odwrotnie. Na koniec tylko pragnę zadedykować cierpliwym i łaskawym Czytelnikom słowa apostoła Jana zawarte w rozdz. 12 w. 43 jego ewangelii: "Umiłowali bowiem bardziej chwałę ludzką niż chwałę Bożą".

Marek M. Mroziuk

Od redaktora:

Czy to naprawdę jest takie proste?

Pan Marek Mroziuk ostro skrytykował tych kreacjonistów, którzy "w obliczu rozważań i dowodów naukowych z zawstyżeniem chowają Biblię w ciche i ciemne miejsce, by nikt jej nie dojrzał." Z tekstu listu wynika, że chodzi o kreacjonistów starej Ziemi. Jest w naszej grupie kilku kreacjonistów starej Ziemi, ale żaden z nich — jak ich znam — nie chowa Biblii z zawstyżeniem w ciche i ciemne miejsce. To jest bardzo mocny zarzut i lepiej go nie stawiać bez dowodów, że jest prawdziwy. Rzucanie bezpodstawnych oskarżeń jest bardzo krzywdzące! Natomiast zgodziłbym się, że zarzut ten może być prawdziwy w stosunku do niektórych teistycznych ewolucjonistów, ale nie wszystkich! Nawet wśród tych ostatnich są osoby szanujące Biblię. Oni tylko ją inaczej (naszym, tj. kreacjonistów, zdaniem — błędnie) rozumieją.

Pan Mroziuk uważa, że na temat stworzenia istnieje w Biblii prosty przekaz. Znaczy to chyba, że nie należy tu (jak to się mówi) filozofować, tylko przyjąć wszystko tak, jak jest napisane. Osobiście sympatyzuję z taką postawą. Ale... treścią swojego listu pan Mroziuk poddaje ją w wątpliwość. Autor listu cytuje bowiem zdanie "Zaiste, gdy On utwierdzi okrąg ziemski, ten nie poruszy się" i mówi dalej, że tekst ten stwierdza, iż Ziemia jest okrągła. Mnie się wydaje, że jeżeli jakiś tekst jest jasny, to nie trzeba go tłumaczyć i objaśniać. Pan Mroziuk widzi jednak potrzebę tłumaczenia:

okrągła, ale w popularnym sensie tego słowa, czyli kulista itd. Niech będzie, że "okrągła" w popularnym sensie znaczy "kulista". Chcę jednak zwrócić uwagę, że ten tekst nie mówi, że Ziemia jest okrągła. On mówi, że Ziemia jest okręgiem. A "okrąg" w żadnym, nawet popularnym sensie, nie znaczy "kula". Poza tym w cytowanym z Biblii zdaniu jest jeszcze ciekawszy moment, którego pan Mroziuk zupełnie (chyba?) nie dostrzega. Zdanie to mówi nie tylko, że Ziemia jest okręgiem, ale też że jest **nieruchomym** okręgiem!

Autor listu wspomina też o biblijnej rachubie czasu, wedle której Ziemia ma mieć 6 000 lat. Sęk w tym, że nawet kreacjoniści młodej Ziemi nie podają takiej liczby. Whitcomb i Morris w swojej książce **The Genesis Flood**, która zapoczątkowała odrodzenie współczesnego ruchu kreacjonistycznego, twierdzą, że podana w Księdze Rodzaju genealogia od Noego do Abrahama nie musi być kompletna. Hebrajska formuła "X zrodził Y-ka" lub "X był ojcem Y-ka" nie dowodzi relacji ojciec-syn. Księga Rodzaju 11:12 mówi, że Arpachszad zrodził Szelacha, natomiast Ewangelia św. Łukasza podaje dodatkowe pokolenie między Arpachszadem i Szelachem. W Księdze Wyjścia 6:16-20 Jakuba i Mojżesza oddzielają cztery pokolenia, natomiast w 1 Kronik 7:23-27 Jakuba od Nuna, współczesnego Mojżeszowi, oddziela jedenaście pokoleń. Tę samą praktykę stosuje się i w Nowym Testamencie, gdzie Chrystusa przedstawia się jako "syna Dawida, syna Abrahama". W związku z tym mówi się o tzw. lukach w biblijnych genealogiach, a wspomniani kreacjoniści młodej Ziemi wiek jej oceniają na ok. 10 000 lat.

Może jednak przekaz biblijny nie jest tak prosty, że wystarczy nauczyć się czytać, by go w pełni zrozumieć? Może i tu, jak i w innych dziedzinach, trzeba dysponować pewną wiedzą i pewnym przygotowaniem, by zrozumieć niektóre niuanse?

Nie chciałbym, by Autor listu i Czytelnicy źle mnie zrozumieli. Ja też czytając Biblię odnoszę wrażenie, że mówi ona o stworzeniu, jakie nastąpiło w ciągu dosłownie rozumianych 6 dni w niezbyt odległej przeszłości (tysiące, a nie miliardy lat temu). Jednak wiem, że moja wiedza

na temat Biblii jest znikoma, a w związku z tym obawiam się, że uznanie, iż jest to "prosty przekaz", że wszystko rozumiem, bo wszystko jest jasne i proste, jest właśnie "zmierzeniem, zważeniem i policzeniem Boga" i to moją, ułomną miarą. A moje wątpliwości rosną, gdy widzę, że mądrzy i szczerzy chrześcijanie różnią się w swoim rozumieniu Biblii.

Pan Mroziuk twierdzi, że Biblia jest kryterium dla nauki, a nie odwrotnie. Mnie się to podoba. Uczony, który jest zarazem chrześcijaninem, stara się stawiać takie hipotezy, które zgodne są z Pismem Świętym. Problem tylko polega na tym, że dla uczonego-chrześcijanina rola Pisma Świętego może być decydująca jedynie w procesie stawiania hipotez, a nie przy ich uzasadnianiu. Hipotezy naukowe uzasadnia się nie tekstami biblijnymi, ale empirycznie. Oczywiście, jak się ktoś uprze, to może uzasadniać je biblijnie, ale wówczas nie może on mieć pretensji do uprawiania nauki. Takie są po prostu reguły w nauce. Można na meczu piłkarskim wbić gola ręką, ale jeśli uznamy takie metody za prawomocne, to już nie będzie to piłka nożna. Jeżeli przyjmowane twierdzenia uznajemy na podstawie Biblii, to znajdujemy się w obrębie teologii, a nie nauk przyrodniczych.

Pojawiają się od czasu do czasu rozbieżności między Biblią (czy raczej konkretnym rozumieniem Biblii) a nauką. Nie należy jednak wpadać z tego powodu w panikę. Byłoby bardzo dziwne, gdyby było inaczej. Biblia jako Słowo Boże jest nieomylna, ale czy moje rozumienie tego Słowa też jest zawsze nieomylnie? (Nie odpowiadam na to pytanie, ja je tylko stawiam.) A przede wszystkim trzeba pamiętać, że nauka jest zmienna, omylna, hipotetyczna. To, co dzisiaj wydaje się być dobrze uzasadnione, już jutro może pójść w zapomnienie. Rozbieżności i sprzeczności istnieją nawet w łonie samej nauki. Taka już jest natura tego rodzaju aktywności intelektualnej. Jednak są ludzie (sam się do nich zaliczam), których interesuje dociekanie prawdy na drodze empirycznej, mimo iż rezultat jest niepewny. Dlatego w naszym Towarzystwie statut przewiduje miejsce tak dla kreacjonistów biblijnych, jak i dla kreacjonistów przyrodniczych (zwanych naukowymi). Gdybyśmy przyjęli pogląd pana Mroziuka, musielibyśmy

wyrzucić z naszego grona pewną grupę — kreacjonistów naukowych (mam nadzieję, że nie taka była intencja Autora listu). Czy warto? Czy to się opłaca? Czy nie jest ciekawe, co na temat stworzenia mówią nauki przyrodnicze, nawet jeśli wiemy, że to nic pewnego?

W każdym razie ja się opowiadam za wielością podejść i stanowisk kreacjonistycznych (o ile wielość ta nie prowadzi do dezintegracji naszego ruchu). Darzę sympatią kreacjonistów biblijnych, liczę, że się czegoś od nich nauczę, ale także oczekuję, że nie będą oni zmuszać mnie do zmiany moich zainteresowań.

Mieczysław Pajewski